

№ 11



ZIEMIA

ILUSTROWANY
DWUTYGODNIK
KRAJO
ZNAWCZY

TOM
XVI

WARSZAWA
1931



ORLI LOT

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY P. T. K.

POD REDAKCJĄ:

PROF. L. WĘGRZYNOWICZA

WINIEN ZNALEŹĆ SIĘ W KAŻDEJ CZYTELNI
I BIBLIOTECE UCZNIOWSKIEJ

PRZEDPŁATA ROCZNA 5 ZŁ.

ADMINISTRACJA:

KRAKÓW, DĘBNIKI KSIĘGARNIA „ORBIS”.

ZIEMIA

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

WARUNKI PRENUMERATY:

ROCZNIE. . .	Zł. 29.—	Dla Członków P. T. K.,	ROCZNIE. . .	Zł. 25.—
PÓLROCZNIE	„ 14.50	Nauczycielstwa, bibliotek	PÓLROCZNIE	„ 12.50
KWARTALNIE	„ 7.50	i kółek szkolnych oraz	KWARTALNIE	„ 6.50
		świećlic żołnierskich:		

Cena pojedynczego numeru zł. 1.40.

Konto P. K. O. № 2222.

Numery okazowe na żądanie gratis.

CENY OGŁOSZEŃ:

$\frac{1}{3}$ stronica 300 zł. $\frac{1}{2}$ stronicy 150 zł. $\frac{1}{4}$ stronicy 75 zł.
Przy parokrotnych ogłoszeniach udzielamy rabatu.

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ TADEUSZ CIEŚLEWSKI (syn).

Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
KRAJOZNAWCZY DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

— POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. i O. P. —



Ryc. 138.

RABKA. STARY KOŚCIÓŁ.

Wł. Kom. Zdroj. w Rabce.

R A B K A.

Kraina gór, hałaśliwych potoków i borów świerkowych ma od niedawna niezwykle urok dla ludzi „dólskich”. Kiedy poeci zaczęli odkrywać wartości estetyczne dzikich urwisk, a rychło i lekarze znaleźli olbrzymie korzyści, płynące z wysokich wzniesień, powietrza aromatycznego i spokoju gór dla ludzkości chorującej na płuca lub nerwy,— poczuła nagle ludność równin wielką i głęboką miłość dla górskiego kraju. Jak zwykle wśród ludzi, wiele było w tem uczuciu mody i snobizmu, czyli prostego udawania, ale moda przeszła, a uczucie zostało i góry zawsze mają ten przedziwny czar, pociągający zarówno wielkie i bogate duchy, jak i proste dusze najcichszych, najskromniejszych ludzi. Jest przytem w umiłowaniu gór szereg jakby stopni i wtajemniczeń. Najwyższą i najeżytszą rozkosz dają szczyty i nagie turnie ludziom silnym i odważnym, którzy w ciężkim trudzie i niebezpieczeństwie wdzierają się na miejsca niedostępne. Ale liczniejsi są ci, co szukają w górach tylko owego niewypowiedzianego czaru żywej, bujnej roślinności, rozległych lecz łagodnych widoków bez grozy i zdrowych wysiłków bez niebezpieczeństw. Tym odpowiadają wzniesienia od 500 do 1500 m. nad poziom morza. Na tych wysokościach przyroda nie panuje nad człowiekiem, ale i nie ulega mu zupełnie, żyjąc dla siebie w całej swej krasie. Jest to strefa łagodnych górskich kształtów bardzo urozmaiconych krajobrazów, samotności i takiej ciszy, która doskonale się godzi z szumem potoków i borów. — Kraina miłośników gór... niższego lotu i poetycznej duszy. Taką krainą jest całe pasmo Beskidu Zachodniego, jedyny kompleks karpacki całkowicie zamieszkały przez ludność polską. Rozciąga się od źródeł Odry do przełęczy Tylickiej koło Krynicy i rozpada na szereg mniejszych łańcuchów, nieraz wyróżniających się bardzo wybitnie od reszty Beskidu, jak np. Pieniny. Jak dawniej Tatry i Podhale, tak teraz Beskidy mają swoich sławicieli. Północno-zachodnie ukrainy Beskidu i dolina Skawy znalazła piewców w synu swoim rodowitym, Emilu Zegadłowiczu, i całej gromadzie młodych poetów z pod znaku Czartaka.

Pośrodku Beskidu, a nawprost Tatr stoi „gniazdo dzikich Gorców”, okrywających dolinę Nowotarską od północy. Tu urodził się ś. p. Władysław Orkan, „Pieśniarz krainy kęp i wiecznej nędzy”. Tego kompleksu gór nie można nazwać pasmem, czy łańcuchem, bo istotnie jest to gniazdo, albo rozgwiazda, jak określa prof. Sosnowski, autor „Przewodnika po Beskidach Zachodnich” czyli „rozróg” górski. Punktem centralnym jest szczyt Turbacz (na mapach sztabowych niewłaściwie nazwany, Niedźwiedź)—1311 m. nad poz. morza — skąd rozchodzą się we wszystkich kierunkach (a co naocznie można stwierdzić, stojąc na szczycie) dłuższe i krótsze ramiona. Jest to okolica mało znana, dość słabo zaludniona, a bardzo ciekawa z wielu względów. Szczyty mają kształty łagodnych wypukłości, albo wydłużonych krawędzi często gołych; zbocza obficie zalesione i to drzewostanem nieraz sędziwym: można spotkać grube stare buki i jodły, wypróchniałe wewnątrz, a miejscami las przechodzi w istny matoroz, pełen wykrotów. Puszcza bukowa na Kopieńcu niedawno została uznana za rezerwat prywatny. Wśród borów występują polany i na wyższych miejscach hale, ciągnące się nieraz kilometrami; na wiosnę całe fioletowe od krokusów, między którymi spustoszenie czynią dziki (cebulka krokusa jest słodka), a w lesie pełne stad owiec i szałasów, zimą przedstawiają niezrównane tereny narciarskie. Do ramion i odnóg górskich tułają się ubożuchne wioski, a w nich nierzadko stare kościołki drewniane, osobliwość swego rodzaju. Gdziekolwiek zaś wejdzie się na szczyt lub przełęcz, nieosłoniętą od południa, jawi się oczom cudna, nierealna zębata ściana Tatr.

Odległość w linii powietrznej nie wynosi więcej nad 25 km., a że punkty obserwacyjne są dość wyniosłe, więc można ogarnąć okiem cały nasyp ze wschodu na zachód i aż po najwyższe szczyty. Na wiosnę, kiedy jeszcze leży śnieg na wszystkich szczytach tatrzańskich, oświetlenie boczne o wschodzie lub zachodzie słońca daje efekty nieporównane; w południe śnieżna kołdra błyszczy złociście że aż trzeba mrużyć oczy. Ziemia tu jest przeważnie płona, rodzi ziemniaki, o-wies i marne żyto; trawa na hałach mało pożywna i szczeciniasta, ale przyroda występuje w przepychu i powabnej dzikości.

Ośrodkiem tej ślicznej okolicy jest Rabka, rozwijająca się szybko z prostej wioski i skromnego kąpieliska dla dzieci w stację klimatyczną i wypoczynkową. Od paru lat można tu zaobserwować interesujący proces przedtwarzania się wsi w miasto, jaki Zakopane przeżywało temu 40 lat.

Rabka-wieś leży w dolinie górnej Raby na wysokości 478 m. n. p. m. (przy kościele). Jest to osada mało schludna i nieporządknie zbudowana. Uzdrowisko rozłożyło się o kilometr na wschód i znacznie wyżej (około 520 m. nad p. m.). Dlatego utarły się określenia: „na górze” i „na dole”, które mają nietylko topograficzne znaczenie. Rabka-Zdrój rozkłada się w dolinie dwóch górskich rzeczek: Poniczanki (dawne nazwy Ponicza i Poniczka) i Słonki, które płyną do siebie równolegle i wpadają do Raby. Słonka jest już prawie cała uregulowana, ale Poniczanka płynie sobie jak chce. Między rzeczkami wznosi się łagodne wzgórze, którego grzbietem biegnie gościniec, a na zboczu południowym leży park zakładowy. Z gościńca co parę kroków otwierają się śliczne widoki na obie strony; od północy na rozległą dolinę Raby i Skomielnianki i na Góry: Grzebień, szeroko rozsiadłą Banię i ponury, granatowy masyw Lubonia (1023 m.). Daleko za Rabą występują na zboczach przysiółki Rabki i pojedyncze chaty, niżej biegnie tor kolejowy i ginie gdzieś u stóp Lubonia; na stoku Bani, za Słonką, usadowiły się amfiteatralnie wille, najlepiej w Rabce położone, bo skierowane na południe i z rozległym widokiem. Na połud-



Ryc. 139.

Rabka. Stary kościół.



Ryc. 140.

Rabka. Widok na Banię i Luboń.



Ryc. 141.

Wł. Kom. Zdroj. w Rabce.
Rabka. Droga do źródła.

nie można też posłać wzrok daleko, na Chabówkę, wieczorem oświetloną. Na południowym zachodzie wznosi się wreszcie stożek Babiej Góry, prawie przez cały rok okrytej czapą śniegu. Różowa o wschodzie, świetlista i płonąca przez cały dzień, wieczorem na tle zachodowej zorzy staje się sina, a zawsze jest nawpół rzeczywistą zjawą; w czas niepogody znika zupełnie. Wzdłuż drogi usadowiło się parę pensjonatów, stanął gmach poczty, ładny i wygodny, a ma stanąć w przyszłości gmach urzędu gminnego. W pewnym miejscu, gdzie wzgórze parkowe obniża się, a i Poniczanka zmienia kierunek, droga rozwidla się i wykręca. Jedna odnoga strzela prosto na południe i prowadzi do dzielnicy Rabki, która się powoli zabudowuje. Jest to częścią zwarty las świerkowy, łączący się z parkiem, częścią zaś nagie pola, wpośród których sterczą wielkie bryły domów. Ze wzgórza parkowego otwierają się też widoki na wschód, na dolinę Słonki, zbocza Grzebienia (679 m.) i śliczną Szumiącą Górę (834 m.). Inna droga wiedzie w dół i biegnie następnie wzdłuż Słonki, środkiem wioski Słonne (w wymowie miejscowej Słone), zabudowanej nieciekawymi willami i zamieszkaną latem przeważnie przez kuracjuszków-Żydów. Ale gdy się cierpliwie ominie dzielnicę willową, wchodzi się w głąb właściwej wsi Słonne, aż wreszcie wznosząc się coraz wyżej ku źródłom Słonki, osiąga się widok na zachód, na obie dolinki, zamknięte Rabą. Z drugiej strony można ujrzeć to samo z góry Dzielec za Rabą. Ale najpiękniejszy widok daje szczyt Grzebienia lub Bani, zwanej także Pilną. Tuż za doliną Poniczanki wznosi się Krzywoń, nad nim Piątkowa, wreszcie daleko, daleko, na horyzoncie wyskakują sine zębce Tatr. W ten sposób niemal na każdym kroku w każdym kierunku, przy zwykłej przechadzce, narzucają się oku piękne i rozległe widoki i ta okoliczność czyni z Rabki miejsce wyjątkowo urocze.

Na tle tego przepychu natury przykro razi oko lichota poszczególnych willi budowanych szybko, tandetnie, wbrew wszelkim pojęciom nie tylko o to, co piękne, ale i — co wygodne, byle jak najwcześniej i jak najobficiej wpływały pieniądze od gości. Kiedy się patrzy na to zbiorowisko nieforemnych brył, czerwonych i żółtych, rozspanych bezładnie, przychodzi na myśl, że ludzkość jest istotnie pleśnią świata. Tembardziej, że jak pleśń niszczy wszelkie inne życie na swym podłożu, tak i obecność nowego domu sprowadza zwykle w Rabce okrutne i nieusprawiedliwione tępienie roślinności w obrębie „parceli”. Nie znaczy to, aby w Rabce nie było zgoła ładnych domów, drewnianych i murowanych, pięknie otoczonych, ale w masie dają one wrażenie estetyczne raczej ujemne. Dopiero kiedy spadnie śnieg, zasłania wtedy wszelką szpetność i razem ze słońcem, z przezroczystym powietrzem i bezchmurnym niebem czyni z Rabki jakąś wymarzoną krainę bajki, w której nawet najbardziej trzeźwy mieszkaniec równin traci poczucie rzeczywistości.



Ryc. 112

Wł. Kom. Zdroj. w Rabce.
Rabka. Stara sosna.



Ryc. 143.

Wł. Kom. Zdroj. w Rabce.
Rabka. Ujście Poniczanki do Raby.

Parafia w Rabce, założona przez Jordanów, istnieje od 1557 roku. Przed 1569 Wawrzyniec Spytek Jordan zbudował kościół, a nawet dwa pokolei, gdy pierwszy woda zniosła. W r. 1634 przyjeżdża do Rabki biskup, aby konsekrować nowy kościół. W końcu XVI-go wieku parafia obejmowała Chabówkę, Olszówkę, Rabę Niżną, Rokiciny i Ponice. Pierwszym proboszczem zapisanym koło r. 1570 był Wojciech Najemnik. W r. 1605 osiadł tu na probostwie Sebastjan Petrycy, profesor i uczony tłumacz Arystotelesa na język polski. W sto kilkadziesiąt lat później znowu Akademia Krakowska dostarczyła plebana; był to ks. Józef Alojzy Putanowicz (1763 — 68). Proboszczowie i kolatorzy dbali o kościół, czego świadectwo pozostało nie tylko w kronice parafialnej, gdzie notowano wszystkie ofiarowane antepedja i kielichy, ale i w wyglądzie wewnętrznym starego kościołka. Szczególnie hojnym okazał się wiek XVIII, gdy właścicielami Rabki byli Wielopolscy. Kiedy więc sam budynek kościelny kształtem swoim zewnętrznym tkwi dość głęboko w wieku XVI-ym, to wewnątrz przedstawia zgodne połączenie baroku i rococo. Dziś jest to jeden z bardziej wartościowych zabytków kościelnego budownictwa drewnianego. Postawiony na wzgórzu i otoczony wiekowymi dębami i lipami od południa, a jesionami od północy, wznosi się jednak ponad ich korony hełmem swojej dzwonnicy i stanowi piękny szczegół rabczańskieg0 krajobrazu. Zbudowany według prastarych zasad polskiej ciesielki, tchnie przedziwnym urokiem swojskości. Oś podłużna budynku biegnie, jak zawsze, z zachodu na wschód. Prezbiterjum zamknięte jest trzema bokami ośmiokąta i ma nazewnątrz Ogrójec, czyli ołtarz odkryty z Męką Pańską i bolejącą Magdaleną, patronką parafji, wdzięcznie wyrzezaną w w. XVII-ym przez domorosłego snycerza z pobliskiej Skawy. Od północy przyczepiona mała zakrystyjka, od południa wejście boczne z maleńką sionką i ciężkie dźwierza dębowe z pięknymi okuciami, wrzeczadkami i potężnym, a kunsztownym zamkiem. Takie same drzwi ale mniejsze, zamykają zakrystję. Od zachodu przystawiona jest do budynku kwadratowa dzwonnica służąca zarazem za kruchtę i zbudowana bez użycia żelaza, tylko na kołki i zastrzały. Jej ściany, bardzo lekko pochylone, strzelają śmiało ku górze. Chociaż od dołu szeroko się rozsiała, daje wrażenie strzelistości właśnie przez tę stromość ścian. Pięterko dzwonowe, z brzeżkiem wyrzynanym koronkowo, dźwiga wielką banię ośmioboczną, ale z tak łagodnymi krawędziami, że prawie się wydaje okrągła. Nad nią wznosi się przezrocza latarnia, przykryta hełmem, zwieńczonym mosiężną kulą i krzyżem. Cały budynek, począwszy od ścian samego kościoła, a skończywszy na hełmie wieży, pobity jest gontami, które przybrały barwę brązową. Cmentarz otoczony murem z daszkiem gontowym i dwiema bramkami i z małymi kapliczkami, mieszczącymi stacje Męki Pańskiej. Wnętrze przedstawia się mniej ciekawie. Po pierwotnym wielkim ołtarzu, przeniesionym teraz do Skomielny, po-

zostały dwa renesansowe pilastry, ukryte za jaskrawym ołtarzem barokowym; dwa boczne ołtarze także barokowe, ale w jednym mieści się piękna renesansowa Madonna na złotem tle; wreszcie chórek rococo, na nim wcale niezłe organy, ale bez połowy piszczałek. Na ścianach i powale widoczne są jeszcze resztki polichromji w stylu neo-klasycznym pendzla ks. Andrzeja Antałkiewicza, proboszcza miejscowego z pierwszych lat XIX w. Kościół Skomielny też posiada jego malowidła. Całość daje obraz wielkiego zaniedbania, bo kościółek już jest nieczynny. Około roku 1909 wzmocniono klamrami dzwonnice i pokryto świeżymi gontami. Niedawno zainteresował się tem zabytkiem miejscowy Oddział Pol. Tow. Tatrzańskiego i urząd konserwatorski województwa. Uporządkowano jako tako i odkurzone wnętrze kościoła i dzwonnicy. Województwo dostarczyło środków na pokrycie nowym daszkiem gontowym muru, okalającego cmentarz. Opodal stoi nowy kościół z czerwonej cegły w stylu neo-gotyckim, z świeżo ukończoną polichromją, dość udatną. W nim wiszą na wieży stare dzwony z 1558 i z 1610 roku. W ołtarzu wielkim tkwi stary obraz Matki Boskiej, pochodzący ze starego kościoła.

Gleba Rabki nie jest zbyt urodzajna; przeważa łupek glinowy, trudno przepuszczalny, co dla mieszkańców ma przykre następstwa w postaci błota, które wszakże dość szybko wysycha. Od wichrów Rabka dobrze jest osłonięta i jej klimat przedstawia się jak najbardziej szczęśliwie. Opady zdarzają się częściej późną wiosną, tak że poza zimą najpiękniejszą porą w Rabce jest wczesna jesień. Bujna wspaniała roślinność pokrywa zbocza i dno dolin. Przoduje Luboń, o którym nikt inaczej nie powie, jak „ponury” — tak jest ciemny od borów świerkowych i bukowych. Na jesieni występują na nim wielkie plamy rdzawe od czerwieniejących gajów bukowych. Zimą nigdy nie jest zupełnie biały, bo śnieg na drzewach szybko topnieje na południowym stoku, silnie oświetlonym. Wyniosłe i grube świerki piramidalne są wraz z modrzewiami ozdobą parku.

Lud tutejszy stanowi oddzielną grupę etnograficzną wśród tak bardzo zróżniczkowanej ludności naszych kresów południowo-zachodnich. Są to Kliszczaki, sąsiedzi Babio-górców, Podhalan i Lachów Sądeckich. Z tej gromady wyróżniają się Rabczanie i nawet w literaturze regionalnej (W. Orkan, F. Gwiżdż) mają sławę ludzi skąpych, chciwych i przebiegłych. Fizycznie nie są dorodni; postawy drobnej, urody dość mdłej. Strój góralski, składający się dawniej z białych wyszywanych portek, burej sukmany—chazuki, lub kurtki — bai i kapelusza z muszelkami, zarzucają już młodzi w Rabce; spotkać go można w okolicy. Jeszcze tylko fiakry ubierają się w białe spodnie i zakopiańskie serdaki, a do kapelusza przypinają podhalańskie piórko, aby się przypodobać „gościom”. Dziewczęta (przeważnie Anielcie) i kobiety noszą ów strój nawpół miejski, który na wsi stał się powszechnym na całym obszarze Rzplitej.

Pół wieku temu kwitnęło tu powszechnie garncarstwo i tkactwo. Dziś garncarstwu oddają się nieliczni, a wśród nich przoduje stary Szymon Rączka z pod Dzielca. Wykonuje on wiele rzeczy na zamówienie przyjezdnych według rysunku i przez to psuje rodzime kształty i linje. Tkactwo istnieje jeszcze w przysiółkach za Rabą, gdzie siedzą gromadnie „knopki”, czyli tkacze (kobiety). Specjalnością miejsca są chodniki tkane ze sznurka i starych szmatek. W związku z napływem gości rozwinęły się dwie nowe gałęzie przemysłu chałupniczego: wyrób pantofli sukiennych ze skórzaną podeszwą i z wyszyciami, które odbiegają często od szablonu, znanego zwłaszcza w Zakopanem; i snycerstwo, które ma wybitnych przedstawicieli w licznej rodzinie Pędzimeżów. Przedmioty wyrobu te same, co w Zakopanem; wykonanie liche, ale podobno goście nie żądają nic lepszego. Poważnym źródłem zarobków dla miejscowej ludności jest sam zakład kąpielowy, zatrudniający całą rzeszę pracowników obojej płci.

Obecność soli w Rabce była zdawna wiadoma. W wieku XIII-ym otrzymali te te-

reny Cystersi w Szczyrzycu od Teodora h. Gryf, przyczem dokument zawiera wzmiankę o „Sal in Rabka”. Nie były to widocznie ziemie płone i pustynne, jak sąsiednie Podhale, bo wsie dość tu licznie występują według źródeł dokumentowych. W w. XIV przechodzą one na prawo niemieckie i rychło odjęte zostają klasztorowi w Szczyrzycu, a Jagiello rozdaje je różnym panom, którzy sprzedają, zastawiają i wymieniają wsie między sobą. Przed rokiem 1540 cały klucz przechodzi na własność Spytków Jordanów. W końcu XVI-go w. posiadają Jordanowie Rabkę, Rabę Niżną, Chabówkę, Słonne, Skomialnę Białą, Rokiciny i Ponice. Ale sól jest królewska i zapewne jej dobywanie poszło trochę w niepamięć, albo może znane źródła solanki już się wyczerpały, bo Zygmunt August daje przywilej pewnemu mieszczaninowi z Oświęcima na poszukiwanie soli między Rabką i rzeką Słoną. Do przedsięwzięcia wstępuje jako współnik Włoch z Werony: Ale już w rok później ktoś inny dostaje ten sam przywilej. Nowy przedsiębiorca pokłócił się z majstrem, który bił szyby, i wkońcu zaniechał poszukiwań. Tylko lud okoliczny czerpał wodę na użytek kuchenny i rozchodziła się sława tych wód, że leczą choroby gardła. W r. 1813 rząd austriacki zakazał czerpania a nawet postawił straż, aby ludność nie narażała w ten sposób na straty austriackiego monopolu solnego. Od Jordanów przechodzi Rabka w inne ręce. W XVIII wieku jest w posiadaniu rodziny Wielopolskich z Pieskowej Skały. Cały klucz, na który składają się Rabka, Chabówka, Skomialna, Zarzynie, Ponice, Rdzawka i Słonne, nabył od Wincentego Wielopolskiego Józef Wieniawa-Zubrzycki i zamieszkał we dworze, stojącym do dnia dzisiejszego. Syn dziedzica był przez parę lat plebanem w Rabce i to w ciężkich dla dworu chwilach „rabacji” w 1846-ym. Kronika parafialna w Rabce posiada zapiskę o tem, jak proboszcz Zubrzycki dwukrotnie wychodził z procesją do dworu, aby szkodzić rabunkowi. W Rabce żyje jeszcze blisko stuletnia staruszka (Chabrowa), która pamięta tamte czasy. Dziedziczka chroniła się wówczas do zaprzyjaźnionego domu włościanina Buksy pod Chabówką.

Źródłami wody słonej zainteresował się drugi dziedzic Rabki z rodziny Zubrzyckich Juljan, jak również Komisja Balneologiczna przy Towarzystwie Naukowem Krakowskiem. Były to czasy, gdy społeczeństwo galicyjskie zajęło się bogactwami swego kraju, spoczywającymi w źródłach mineralnych. Właśnie dr. Dietl, odkrywca i założyciel Krynicy, ogłosił swoje „Uwagi nad zdrojowiskami krajowemi” (1858). W sierpniu 1858 odbyło się badanie źródeł Rabki. Przybył z Krakowa delegat Komisji, prof. Fryderyk Skobel i dokonał oględzin razem z Drem Zduniem, z austriackim komisarzem straży skarbowej i z ks. Kasprowiczem, proboszczem, bo zdroje były na gruntach parafjalnych. Wyniki badania okazały się nadspodziewanie pomyślne, wobec czego Juljan Zubrzycki przystąpił do założenia zakładu kąpielowego, nie oszczędzając energii i wkładów pieniężnych, a bez nadziei na rychłe zyski. Parafia za te tereny ze źródłami solanki otrzymała grunt w innym miejscu. Dopiero w 1861 rząd austriacki dał pozwolenie na eksploatację źródeł i w 1864 zakład zdrojowy zaczął działać. W pierwszym roku przyjechało 90 osób, w następnym 140, ale na dobre frekwencja wzrosła po r. 1885, gdy ukończono kolej transwersalną podkarpacką, która połączyła Rabkę ze światem. Dotychczas trzeba było przebywać 8 mil od Krakowa końmi. O skromnych początkach nowego zdrojowiska informował czytelników „Tygodnika Illustrowanego” naprzód Wł. Anczyc 1867 (tom XVI, str. 150), a następnie dr. Zieleniewski w 1871 (II półrocze, str. 44). Według tych świadectw zakład zdrojowy posiadał wówczas tylko 20 łazienek i 7 domów mieszkalnych, drewnianych i murowanych, o 132 pokojach. Są to dzisiaj już budynki nie odpowiadające wymaganiom nowoczesnym, ale miłe i chociaż skromne, przyjemniejsze dla oka od tandetnych domostw, jakich tu wiele i nazbyt szybko wyrosło w ciągu ostatnich lat. Koszty kuracji i utrzymania były początkowo nader skromne, a jedyną rozrywką dla starszych stano-

wiły codzienne koncerty w parku. Było to więc miłe, ciche zdrojowisko, gdzie kuracjuszków traktowano jeszcze naprawdę jak gości. Zresztą przyjeżdżały tu przeważnie dzieci z opiekunami. Woda Rabki okazała się skuteczną głównie w cierpieniach skrofulicznych. Oprócz soli kuchennej zawiera sporą ilość jodku sodu, bromku sodu i dwuwęglanu sodu i w tym składzie należy do grupy solanek najsilniejszych w Europie. Z początku odkryto i uruchomiono 5 źródeł, z których jeden żelazisty. Nie były to studnie nowe: źródło Rafaeli posiadał w 1858 starą cembrownię z piaskowca; źródła Marji, Krakusa i Kazimierza — również starą cembrownię drewnianą, przyczem ten ostatni źródło, aż do dzisiaj najobfitszy, okazał się dawnym szybem, wierconym w poszukiwaniu soli. Kiedy Julian Zubrzycki zmarł, spadkobiercy jego sprzedali zakład Kazimierzowi Kadenowi w 1895 r. Dawne źródła uległy wówczas pogłębieniu od 60 do 70 metrów i znaleziono cztery nowe. W roku 1900 Rabka uzyskała oświetlenie elektryczne, a rychło potem wodociągi. Oba te nabytki uczyniły z niej zdrojowisko — według znanego i nadużywanego określenia — „na europejską miarę”. Wojna zahamowała rozwój zakładu kąpielowego, który zamieniono na szpital. Zresztą w pobliżu toczyły się walki rosyjsko-austriackie. W historii Legionów także odegrała Rabka pewną rolę, tu bowiem rozwiązano Legion Wschodnio-Karpacki. Na t. zw. Księżem Polu naprzeciwko i poniżej cmentarza, odbywały się ćwiczenia legionistów. Po wojnie rozpoczął się dla Rabki okres gwałtownego rozrostu, który jeszcze trwa.

Uzdrowisko jest zawsze pod prywatnym zarządem i wykazuje stały postęp; obecnie prowadzone są głębokie wiercenia na 400 m. w poszukiwaniu nowych źródeł. Obok zarządu istnieje Komisja Zdrojowa, której zakres działania rozciąga się na parę sąsiednich wsi: Zaryte, Chabówkę, Ponice, Słonne—złączonych w jedną gminę uzdrowską. Ostatnie trzy lata przyniosły wiele ulepszeń. Rozszerzona elektrownia daje prąd przez cały dzień, przyczem sieć światła rozpina się coraz dalej od centrum źródła. Jednocześnie rozszerza się sieć telefoniczna. W lecie przybywają bezpośrednio pociągi ze wszystkich większych ośrodków kraju albo do samej Rabki i Zarytego, albo do pobliskiej Chabówki. Istnieje także stałe, całoroczne połączenie autobusowe z Krakowem, mimo że do Rabki dość trudno się dostać bezpośrednio drogą kołową i trzeba objeżdżać kilka kilometrów przez Chabówkę. W lecie 1929 przystąpiono do budowy nowej drogi z funduszy komunalnych, która połączy rynek miasteczka z doskonałą szosą Kraków—Nowy Sącz. Jest to krótki odcinek zaledwie paru kilometrów, ale dość kosztowny, bo leżący na terenach powodziowych Raby. Droga zostanie ukończona już wkrótce, ale zamiast trwałych żelbetowych mostów na Rabie i jej dopływie, Skomielniance, staną prowizoryczne mosty drewniane, przyczem prowizorium trwać będzie zapewne lat kilkanaście. W projekcie jest jeszcze inny odcinek drogi równoległy do toru kolejowego, któryby połączył Zakład zdrojowy z Chabówką bezpośrednio. Pomimo trudności komunikacyjnych i braku garażów ruchu samochodowy jest dość duży w lecie. Pobliski stary kościółek św. Krzyż „na Chabówce” stał się kaplicą krakowskiego Automobilklubu, który tu od nabożeństwa rozpoczyna corocznie sezon. Wewnątrz uzdrowska Komisja Zdrojowa walczy skutecznie z błotem, asfaltując i żwirując chodniki. Wodociągi zakładowe nie mogą już wystarczyć zwłaszcza dla domów wysoko położonych, to też poszczególne wille zakładają u siebie lokalne instalacje wodociągowe i kanalizacyjne. Najmniej powodzenia osiąga Komisja w zakresie estetyki domów i ich otoczenia. Przeciwdziałają tu akcji Komisji Zdrojowej—jak wszędzie w uzdrowskich — dwa ważne czynniki: skąpstwo i niski poziom kultury przeciętnego właściciela pensjonatu, który zbyt ufa, że „powietrze” i piękne widoki zawsze mu przyciągną gości. Coraz więcej wszakże przybywa do Rabki takich kuracjuszków, zwłaszcza z pośród pracującej inteligencji, którzy omijają wille i pensjonaty i lokują się po chłopskich domkach

w bliższej i dalszej okolicy. Wytworzył się nawet specjalny typ domku chłopskiego, przeznaczanego dla letnich gości. Domek taki ma dwie izby z obszerną sionką pośrodku, która służy za kuchnię i mieści schody, bardzo wąskie strome, wiodące na piętro o takim samym rozkładzie, jak przyziemie. Ganki są dwa, a raczej z przodu ganek, a z tyłu podcienia tak głębokie, że się pod nimi mieści leżak. Sprzęty proste, obfitość słomy, ale brak sienników. Zresztą stopień kultury domku wcale nie niższy niż przeciętnego pensjonatu. Obok domku tuli się zwykle bylejaka buda, do której przenosi się na lato cała rodzina góralska. Sad naokoło, bliskość lasu, pól i rozległe widoki czynią pobyt w takim domku bardziej ponętnym niż w pensjonacie, z zasady nie osłoniętym drzewami. Daleko jeszcze Rabce do „europejskiej miary”. Cena najmu na sezon letni (5 miesięcy) wynosi od 150 — 300 zł. za dom parterowy, 500—700 na dom piętrowy. Cena rośnie w miarę zbliżania się do uzdrowiska.

Rabka przestała już być tylko kąpieliskiem i stała się miejscem wypoczynkowym i stacją klimatyczną; przedewszystkiem jest niezastąpionym uzdrowiskiem o charakterze profilaktycznym. Dlatego powstały tu zakłady jedyne w swoim rodzaju w Rzplitej—szkoły sanatoryjne dla młodzieży i dzieci pozornie zdrowych, ale skłonnych do zaziębień, anemicznych i gorączkujących (cierpienia gruczołów chłonnych). Dwa z tych zakładów używały nawet t. zw. prawo publiczności jako gimnazja. Są to zakłady zamknięte, internatowe, ale z konieczności zaczynają przyjmować także dzieci przychodnie miejscowej inteligencji, której liczba powiększa się z każdym rokiem. Przez swoje piękne widoki, centralne położenie w Beskidzie Zachodnim i dogodną komunikację kolejową jest Rabka także ośrodkiem turystycznym. Istniejący tu Oddział Pol. Tow. Tatrzańskiego opiekuje się szlakami górskimi, malując i odnawiając znaki turystyczne, i organizuje wycieczki piesze lub autobusowe. Te ostatnie cieszyły się zeszłego lata dużym powodzeniem. Zresztą nie można jeszcze powiedzieć, czem Rabka stanie się w przyszłości, jest to bowiem gmina o charakterze przejściowym: już nie wieś i jeszcze nie miasto. Ta przejściowość ujawnia się w warunkach współżycia ludności i w charakterach ludzkich. Stosunki między Rabczanami skomplikowały się ogromnie, czego dowodem jest fakt, że w ostatnim roku 1929 powstały w Rabce aż dwie kancelarie adwokackie. Z rozwojem szkół miejscowych i sanatorjów przybyło wiele inteligencji zawodowej, nie mówiąc o pomnożeniu właścicieli pensjonatów, którzy przynajmniej z imienia stanowią żywioł inteligencki. W ślad za tem nadchodzi bardzo powoli uspołecznienie, które zaczęło się realizować w ostatnich miesiącach. Do niedawna było w Rabce Koło T. S. L. (Tow. Szkoły Ludowej) i Gremjum właścicieli pensjonatów. Dwa lata temu powstał Oddział Pol. Tow. Tatrzańskiego, a więc stowarzyszenie o celach już bardziej idealnych. Ostatnio zawiązał się miejscowy Związek b. Legjonistów i Klub Towarzystki — w lecie przeznaczony dla kuracjuszków, ale zimą skupiający powoli miejscową stałą inteligencję. Obecnie organizuje się związek „Strzelca” i Koło Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych i Średnich (T. N. S. W.).

Jednocześnie charakter mieszkańca osiadłego, lub napływowego zyskuje coraz więcej cech — narazie nieprzyjemnych — obywatela miasta. Zespół tych cech daje zjawisko zwane gorączką złota, a jej widomym symbolem jest budynek szkoły powszechnej, który śmiało można nazwać hańbą gminy Rabka. Gmina Rabka liczy około 6000 mieszkańców i ma szkołę wysoko zorganizowaną, czyli siedmioklasową, do której przychodzą starsze dzieci ze wsi sąsiednich, gdzie są tylko dwu- i cztero-klasowe szkoły. Stary budynek szkolny, czteroizbowy, w połowie zajęty na mieszkanie nauczycieli, jest o wiele za mały, nawet gdy nauka odbywa się niemal cały dzień, czyli na trzy zmiany. Dwie wynajęte izby, bardzo niehygieniczne i dość odległe od szkoły, nie poprawiają sytuacji. A tymczasem ciche, skromne Zaryte i ubożuchna wioseczka Olszówka, ukryta za górami, wystawiły dla swojej dziatwy szkolnej prawdziwe pałace.

DRUSKIENNICKA ONDYNA.

A wszystkiemu winno to warszawskie radio.

* * *

„Najmilej, najwygodniej i najtaniej spędzisz lato w słonecznych, uroczych Druskiennickach”.

* * *

Cóż—provincia naogół ufna jest i łatwowierna: chłonie wieści z Warszawy z naiwną wiarą, zdolną np. mieszkańca Kielc przenieść wraz z walizką choćby za Niemen het precz...

Nad którym osiadłszy w pensjonacie, mającym na dachu więcej pretensjonalnych glorietek i wieżyczek, niż włosów w gościnnych materacach, można w dwie godziny po przyjeździe zupełnie zdecydowanie nie wiedzieć, co dalej począć.

Pocieszającym jest tylko, że ze zdrowych druskiennickich gości nie wie tego nikt. Leczący się, porwani w krąg kąpielowych zabiegów, kręcą się bezustannie dokoła swej osi, a wir ogłupiających zajęć, utrzymując ich we względnej równowadze, ratuje od porywów szaleństwa. A nieszczęsna reszta lekkomyślnych sezonowych przybyszów? Reszta z rozpaczą przebiega knieje, rzuca się w najgłuchsze leśne ostępy, rwie przez przepaściste bagna i ciężkie piachy, by wreszcie z wyniosłego brzegu samej, cichej rzeki zayć w pustkę długo, żałośnie...

A Niemen? Niemen błysnąwszy w przegubach fal nikłym, dobrym uśmiechem, coś tam po swojemu tłumaczy, do czegoś nakłania i nęci.

Na świecie jest upał, a nad wodą złociste zakole miękkiego piasku; są tuż i gęste krzaki, w sam raz, by zrzucić suknię, a pozostać w kąpielowym kostjumie, który wiadomo otwiera możliwość takich rozkoszy, jak kąpiel i słońce.

Już zdaje się wszystko dobrze, już szepcą tklawie przed chwilą gorzkim grymasem skrzywione usta:

— Niemnie! domowa rzeko...

Lecz zbiegając szybko ku niemu ścieżką o bystrych zakosach, zderza się taki uradowany nagi w pokrzywach z solidnym słupem, na którym przybita tablica wieści pompatycznym napisem, że pod karą złotych 20, nigdy i w żaden sposób kąpać się tu nie wolno.

Nie—to nie:—poco się upierać, kiedy opodal znów piasek i krzaczki, jak ułał: — taki sielski fragmencik uroczej, nadbrzeżnej panoramy.

Wtem—pst!—uwaga! Poprzez ciemną zieleń listowia srebrne błyski naszywek na granatowym mundurze: — zawsze, jakby nie było, lepiej zdaleka, tembardziej, że i tak doskonale słyhać:

— Więc, imię ojca?

— Poco to panu? Myśmy nie wiedziały...—mówi ociekający wodą kostjum pomarańczowy—zaczem w słowo, ostro jazgocząc, równie mokry kostjum czarny:

— Także napaść! Niech pan lepiej bandytów łapie, a nie spokojne kobiety z wody wyciąga!

— To moja rzecz—urzędowo pytam po raz drugi o imię ojca.

— Mój panie, niech nas pan puści... nam jest tak zimno... no to już powiem: — Szymek.



Kyc. 144.

Druskieniki. Widok na Niemen.

Fot. H. Podgębski.

- Znaczy Szymon?
— Tak.
— W porządku. A imię matki?
— Teraz znów matki! Panie, niechże się pan odczepi... przecież pan widzi...
— Nic nie widzę—matka?
— Dużo panu z tego przyjdzie, że się nazywa, dajmy nato, Zuzanna—pogardliwie cedzi czarny.
— Już mnie tam przyjdzie—Zuzanna? Tak?
Więc ten bardziej kusy, pomarańczowy próbuje kokieteryjnej przekory:
— Może i tak...
— Może i tak...
— Proszę pani, tu niema żartów!
— W Druskienikach żarty!—wybucha czarny—chyba zwykany na każdym kroku — wszędzie te głupie napisy...
— Właśnie...
— Co właśnie, gdzież tu nareszcie się kąpać?
— Od tego jest plaża.
— Słuchaj!—to, co stąd widać nazywa się u nich plażą!!

* * *

— Tak, to właśnie nazywa się u nich „plaża”.

Na piaszczystej przestrzeni, równej obszarem prowincjonalnej scenie, rozgrywa się ustawiczna batalja o trochę miejsca, tyle co w trumnie. Złe błyski oczu, forsowne wy-

pieranie się z przytulnych dołków, docinki i obelgi, gwałt dziko zmieszanych głosów. W dole, złowiony w sznury rozpięte w szczupły kwadrat na tęgich palach, obija się kłęb splecionych ciał, który gdy pęknie w wąską szczelinę, tryskają mętne fontanny spowiewanej wody.

Więc pięknym, sosnowym lasem o miękkim podścielisku z gęsto rozsianych papierków — wspomnień po cukierkach i czekoladzie, łupin z twardych jaj i pomarańczy rwie dalej przed siebie nieszczęsny tułacz w kąpielowym kostjumie, zawadzając co krok o rozwieszzone wśród drzew hamaki.

Jakże tu błogo i spokojnie kołyszą się ludzie, niedbający o takie drobiazgi, jak liczne na tablicach napisy, głoszące za takie tutaj bujanie srogie kary, z miejscowym kryminałem włącznie.

Inteligentne spostrzeżenie, że teoria względności rozkłada nawet niezłomność granatowych mundurów, nieci w piersi burzę radości, która w rytmicznych pokrzykach: — ja śpieszę na gody — niesie człowieka daleko, by na złamanie karku zepchnąć z wysokiego brzegu do cichej przystani, która piaszczystym sierpem miękko zagarnia nadpływające fale.

No wreszcie! Tylko trochę odpocząć, a potem...

Pani chyba niema zamiaru tutaj się kąpać?

Skołowaciałe zdumieniem oczy uderzają z furją w patrolujący automat, z którego natychmiast wyskakuje ciąg dalszy:

bo to tutaj nie wolno.

Owszem — wiem — ani myślę.

W porządku — cześć!

I ta sama ręka, która zabiła szczęście uprzejmie pomaga wydostać się zgonionej zwierzyńce w pole policyjnego obstrzału, gdzie wprawdzie nieznacznie niemniej faktycznie można ją mieć na oku.

Wtedy taki nieszczęśnik pada szlochając na leśny mech, miota się po nim i wścieka, aż szalejący dziką nienawiścią strzeli piorunem pogardy prosto „ojcu Niemnowi” w twarz:

— Krwi mojej się napij, napij moich łez!...

* * *

Sam jednak bez starannie tłumionego wzburzenia nie może się napić spokojnie nawet herbaty, codziennie bowiem usiłowania pokojówek równoczesnego podziału 12-tu szklanek między 40 osób rozbijały się stale o niewdzięczność arytmetycznej rzeczywistości, tak jak cisza wieczoru o rozkoszną wrzawę tuzina pensjonatowej dziatwy, opuszczającej wreszcie z beklwym sprzeciwem teren swych całodziennych harców, powszechnie zwany „ogrodem udręczeń”.

Wreszcie w zasięgu najbardziej wrażliwego słuchu ucisza się w domu zupełnie: powoli odprężają się zastrachane nerwy, ufne w murowany spokój przypółnocnych godzin. Prostokąt szeroko otwartych balkonowych drzwi, zasnuty głębokim szafirem, wyłania pod tę porę widmowy konar potężnej sosny, płasko ćwiekami gwiazd na nocnym niebie rozpięty.

W biernem poddaniu się leniwej fali snu, płynie już jawa ku letejskim brzegom, gdy z dzikiej dżungli pobliskiego dancingu, poprzez ryczącą gardziel saksofonu wypada „Złota Pantera”.

W mig jej straszliwe pazury demolują scenerję północnej godziny: w drobne strzępy idą zwiewne woale szafirów, wirują w powietrzu wrywane garściami promieniste włosy gwiazd. Rozjuszona bestja wprost z naprzeciwka przerzuca przez ulicę sprężyste

ciało i wżera się w krtań brutalnie zbudzonej ofiary. Zduszony, krótki, spazmatyczny szloch... nagły błysk żarówki, jakiś negliż, pantofle i ciepły szal—i oto w pustkę nocną, w ciemność daleką rwie już z kopyta oszalały „gość”.

Horror jazz-bandu gna go naosłep przed siebie, lecz chytry, samobójczy instykt wpędza w ulicę, spływającą w czarną, zacichłą wodę jeziora Druskienik.

Którego gładkie, senne tonie, łamiące na drobnej fali poblask dalekich gwiazd, z jawną, zimną pogardą zabijają wszelkie nieobliczalne ludzkie afekta spokojem wodnej otchłani, patrzącej nieruchomo z pod zmrużonych rzęs przybrzeżnych trzcin.

Zaczem z pomiędzy krzepkich, pokręconych pni leśnego uroczyska, porastającego brzegi jeziora, wychyla się widmo bez twarzy i nęcąc wciąga w głąb odwiecznego boru. Tutaj ze skrzeplej ciemności i ciszy, jak kolorowe ćmy z otoczy złocistego bursztynu wychodzą na świat wszystkie leśne bogi, jakie tylko gdzie są.

Hej!—jak się wezmą wodzić, gonić, przeganiać pomiędzy pniami, a zwierać się w tańczące koła, a przytupywać dziarsko, a przeginać się w radosnej ochocie: — jurne, krzepkie, rozkoszne, hukają se po swoim bugaju.

Dylu, dylu na badylu...

Nie, wcale nie jest na tym naszym świecie tak źle.

Więc uciekając „do swoich” zatyka się już uszy na rzewne skargi błękitnej Ondyny, która w łodzi rogatego księżycy wypłynęła tymczasem na świetlistą smugę, snującą po wodzie blaski z wysokiego nieba.

* * *

Myliłby się ktoś mniemając, że owa druskiennicka Ondyna to wyłącznie staroświecka dama z „mgły i galarety”, zresztą rodzona siostra wielkopolskiej Goplany: nie—jest to również tytuł sezonowego pisma, wskrzeszonego po 83 latach, staraniem miejscowego Towarzystwa Przyjaciół Druskienik.

Jeżeli jednak nieszczęsny los Goplany był zrozumiałym wynikiem horendalnego mezaljansu, to dziś te nocne skargi Ondyny, jeżeli nie złośliwe są, a nawet wręcz bezpodstawne, to conajmniej przedwczesne.

Bo i któż z nas dzisiaj temu winien, że pomimo redaktorskiej pracy, troski i opieki tęgiego lekarza i szlachetnego człowieka dr. Ksawerego Wolfganga 24 listopada 1846 roku nieszczęsna zgasła na anemię, ulżywszy sobie przed zgonem słowami pożegnającego artykułu, tęgo zaprawnemi piółunem. Nazywało się to wtedy mianowicie „śpiwem łabędzim”: ładnie w nim wyglądają współcześni ziomkowie!

A to, że ponad wszystko cenią blask złota przy karcianym stoliku „trwoniąc ruble, których na kupienie książek poświęcić nie chcieli”, a to, że zwykli byli spełniać pieniące się puławy szampana” (podczas kuracji!), a to, a owo, a tamto .. niema co mówić—sympatyczne pienia.

Ale ich nie powtórzy: — nie takie dziś czasy. Prawda, że owa literacka Ondyna jeszcze trochę senna i blada, trzyma się lękliwie poły Kraszewskiego, ściągając mu martwe już dziś feljetony, nawet pojękuje nieco w staroświeckim sposobie, lecz zrzuciwszy gorset, nie umrze na anemię, a w słońcu swobody wyrośnie na tęgą, zdrowo opaloną dziewczę.

Tak—jak dźwigają się, rosną i zdrowieją same Druskieniki, co to zdążyły już zgruchotane armatnim ogniem domostwa nie tylko pokryć bujną zielenią, ale nabudować nowych bez liku.

Prawda, że je przeważnie do charakteru miejscowości ni przypiąć, ni przyłatać, lecz są już wśród nich i proste i ukwiecone i pełne wdzięku, zwłaszcza w południowej dzielnicy.

W tej to słonecznej, pięknej stronie, zdala od owych „wielkomijskich dancingów” najwydatniej rozwinęły Druskieniki swą powojenną energję, rozmieściwszy wśród wesołych zagajników urządzenia kąpieli słonecznych, boiska, tenisowe place, zużytkowawszy nawet dla celów hydropatycznej kuracji zimne kaskady polotnej, ślicznej rzeczki Rotniczanki. Która w tym naogół sennym krajobrazie jest niespodzianym, radosnym momentem, żywą, srebrną strzałą, godzącą wprost w posuwistą powagę dostojnych wód Niemnowych.

Solidnym, drewnianym mostem przetrząść się można przez nią na drogę, ginącą w dalekim lesie. Ta początkowo nawet niczego, ujęta z obu stron w szczytkę płowego żyta, rozłazi się powoli na boki, aż się rozsypie w ciężkie, głębokie piachy, po których i to ciężko dysząc, najlepiej iść nabosaka. A przecież godzi się człowiek z tem umniejszeniem swojej godności, bo za sosnowym lasem, pachnącym żywicą leży duża, kościelna wieś Rotnica, a na jej starym „smentarzu” grób filarety Jana Czeczotta.

Zmarł on „ubogi jak Rousseau” 11 sierpnia 1846 r., lecząc się w Druskienikach, które wtedy jeszcze nie miały ani kościoła, ani cmentarza.

Zawędrował więc tutaj, pod te wysokie, pochylone krzyże, wplątane w rozłożyste korony litewskiej sosny, z bazylińskiego więzienia bezkresnym szlakiem wygnańczych dróg, poprzez Ufę i Twer, by napis, układu A. E. Odyńca, głęboko wkuły w blok nagrobego granitu, tu na tym wieśniaczym mogilniku świadczył, że był Jan Czeczott duchem, zestrzelonym w jedno ognisko z Tym, który myśl polską na zawsze wywiódł z domu niewoli.

— — — — —
Imię jego w ojczyźnie jest wiecznie związanem
Z Adamem Mickiewiczem i Tomaszem Zanem.
Kto wiesz, czem oni byli schył skroń przed tym głazem,
Pomyśl, westchnij i módl się za wszystkich trzech razem.
— — — — —

I przychodzą tu widocznie czasem jacyś wiedzący, bo na kamiennych stopniach pomnika wśród koralowych uśmiechów jarzębiny więdną w wiązankach ubogie kwiaty polne:—strzeliste dziewanny, wyczki ametystowe i pozłociste nieśmiertelniki.

A że na wakacjach nie wraca się nigdy tą samą drogą do domu, więc przeciąwszy w poprzek rotniczański gościniec wpada się odrazu w gąszcz leśną, przetkaną o tej porze rozwieszonymi ukośnie wstęgami purpurowego słońca, które płowieją powoli w gęstniejącym mroku.

Zato coraz wyraźniej jawi się między drzewami w rytmicznych przeskokach świetlista gładkość wodnego zwierciadła—to Niemen.

W jego głębokiem zakolu, u stóp garbatego pagóra czai się już noc, lecz posuwisty nurt snuje jeszcze po sobie ostatnie zorze zachodu, nim zacznie cicho przebierać blade perły gwiazd...

No i ładnie to było zaraz po przyjeździe urządzać Druskienikom takie awantury? „bynajmniej”—odpowiada miejscowe narzecze i ma zupełną słusność.

Bo i czemuż jest nawet ponocny ryk Złotej Pantery wobec rozkoszy, jaką darzy samoistne odkrycie milczącego piękna, co się na fali Niemnowej kołysze i nadobnie uśmiecha w gaju zielonym. Czyż to niepokoję, schwywane w złocistą sieć słonecznej ulewy, przesianej przez zielen igliwia, nie zcichną w nieruchomych godzinach południa? I co silniej może wzruszyć proste, ludzkie serce nad przerzuconą przez rzekę, od brzegu do brzegu sąsiednią pogwarke „wrogów” z tej i z tamtej strony?

Jest w Druskienikach na wyniosłej nadniemeńskiej krawędzi leśne uroczysko Poganka:—ale nie taki to las, jak inne, choć wygląda tak samo.

Już w samej jego nazwie, zgasłej od świętej pamięci, w mgłę nieuchwytnej dawności pali się stary, ofiarny znicz, snuje cień wajdeloty i śpią siwe wspominki, które budzi wiatr: wtedy w koronach drzew szumią zbiegłe wieki, krzepiąc tchnieniem potęgi oddech dzisiejszych dni.

A pod wycinankami rozłożystych, pierzastych paproci roją się małe, pogańskie bożęta, czekając na słońce. Niech tylko strzeli z wysoka w gąszcz przyziemnej zieleni, zaczyna się: poprostu karuzela, czy djabelski młyn, tak się to czepia każdego światełka i z rojem połyskliwych muszek wije modre powietrze w smugę radosnej pogody.

I kto wie, co tam jeszcze w sobie chowa ten dziwny las.

Wybiega z niego ku ostatnim druskienickim osiedlom aleja śmigłych, młodych topoli, które na płowy piasek kładą czarne cienie, przeplatane słońcem w rytmiczne meandry; w górze ich gibkie gałązki uwiły wiotką zasłonę, która po prostych pniach przyjaznym cieniem sływa na ziemię.

W osłonie stzelistych sklepień tego uroczego krużganku, po podesłanym pod nogi wiejskim samodziale, utkany z świateł i cieni, chodzić zwykła w samotnej zadumie Żywa Polska Legenda—tutaj zobaczyć ją można i spojrzeć w jej chmurne oczy wiernem do śmierci spojrzeniem...

Bardzo, bardzo dziwny ten las na Pogance i wcale nie taki, jak inne.

WANDA DOBROWOLSKA.

W OJCOWSKIEJ SZWAJCARJI.

Na północy, nad Bałtykiem rozsiadła się wśród tysiąca srebrnych jezior piękna „Kaszubska Szwajcaria” — tuż pod Krakowem w uroczych wąwozach doliny Prądnika kryje się niemniej czarowna „Szwajcaria ojcowska”.

Bliskość Krakowa (3 mile), doskonała nowa szosa samochodowa (od 25 maja autobusy z placu św. Ducha w niedziele i święta kursują co 30 minut) — to warunki, które Krakowianom umożliwiają częste odwiedzanie tego uroczego zakątka. A jednak Ojców przedwojenny był ponoć więcej ożywiony w sezonie i dzisiaj naprawdę tak wiele naprzód nie postąpił. A szkoda, że to wymarzone uzdrowisko dla ludzi zmęczonych czy chorych, nie jest więcej nawiedzane i więcej nie budzi zainteresowania wśród ruchliwych przedsiębiorców, którzyby mogli je wreszcie zamienić w europejskiej miary letnisko.

Ojców leży w przepysznym wąwozie, który przerzyna rzeczka Prądnik. Wapienne białe skały z festonami zieleni i cudowne serpentyny bitej szosy samochodowej, z której coraz to nowe czarujące wprost otwierają się przed oczyma turysty możliwości — już przy wjeździe usposabiają niezwykle zachęcająco do pobytu na czas dłuższy.

Główny wąwóz ojcowski ciągnie się około 20 kilometrów (dno jego wznosi się na 405 m. wśród skał wapiennych jurajskiej drugorzędnej formacji, przybierających różne fantastyczne kształty (grupami lub pojedynczo)—stąd mamy wśród nich „Sfinksa”, „Panińskie skały”, „Iglę”, „Wędrowca” lub „Sokolicę” („Maczugę Herkulesa”) i t. p.

Najwyższem wzniesieniem jest góra Chełmowa (472 m. pon. poz. morza), skąd czarowny i daleki widok. W dzień pogodny rysuje się przed nami Kraków, Biały Kościół i inne wsie okoliczne, a wreszcie zamajaczą nam i sine Tatry. Skały ojcowskiej doliny pokryte liściastymi krzewami i szpilkowemi drzewami (jodły, smreki i sosny). Jodły



Ryc. 145.

Ojców.

Fot. H. Poddębski.

przemarzły podczas zeszłorocznej, srogiej zimy i oto stoją ciemno-brązowe, groźne i ponure, jak podczas smutnej jesieni! Chłopi ojcowscy pocieszają się, że się może jeszcze „opuszczać”, inaczej trzebaby je wycinać, a wówczas łysiną świeciłyby korony skalnych ścian...

Prawdziwą atrakcją ojcowskiej doliny to jaskinie, hojnie tutaj rozsiane i nietrudne do zwiedzania—wytwór działania wody w miękkim wapieniu. Najczęściej zwiedzane, na terenie samej doliny ojcowskiej położone, to grota Ciemna i Łokietka. W tej ostatniej miał się ukrywać król Władysław Łokietek przed Wacławem Czeskim, zanim zasiadł na krakowskim tronie.

Grota Ciemna składa się z kilku komór, z których największa ma około 80 m. długości, 30 szerokości i 18 wysokości. W grocie Łokietka jedna z komór ma przeszło 50 m. długości, 20 szerokości i 5 wysokości. W sklepieniach jaskiń ojcowskich (poza wspomnianymi jest ich tu kilkadziesiąt mniejszych i większych) — widzimy osobliwe stalaktyty, w których przewodnicy upatrują różne podobieństwa, np. do wiszącej sarny (jaskinia Łokietka) i inne.

Ojcowski wąwóz przecina wąwóz Saspowski, biegnący wzdłuż dopływu Prądnika, rzeczki Saspówki, niemniej uroczy, z wspaniałą grota — „Koziarnią”; jego niejako przedłużeniem dolina Jamek (Jamki), a dalej dolina Bętkowska. W tej ostatniej warto zobaczyć i usłyszeć 4-metrowy śnieżysty i hałaśliwy wodospad Szum.

Urocze zakątki kryje w sobie wąwóz „Korytanja”, przecinający również dolinę ojcowską—położony po prawej stronie Prądnika (poza drogą, prowadzącą do wsi Smardzewic). Podobnie nie można opuścić przy zwiedzaniu pierwszego zwykle postoju dla zmęczonych wycieczkowiczów — wąwozu za Krakowską Bramą, która stoi na straży ojcowskiej doliny i monumentalnymi wrotami wita każdego przybysza od strony Krakowa.

To uroczę letnisko ma jeszcze inne atrakcje jak piękny park (gdzie co niedziela gra niezła ludowa orkiestra), przez który wspinać się trzeba na wzgórze zamkowe, by oglądnąć na cały Ojców spoglądającą basztę zamkową – tyle bowiem z potężnego gmachu pozostało.

Zamek ojcowski, istniejący już ponoć w XII w. przebudował Kazimierz Wielki, i nazwał go „Ojciec” („Ociec”, potem „Ojców”), bo tutaj ojciec jego Władysław Łokietek podczas tułaczki się chronił. Dzisiaj zachowała się tylko wielka ośmioboczna baszta z ciosanego kamienia wapiennego, zbudowana przez Kazimierza Wielkiego i druga mniejsza z bramą wjazdową, przed którą był niegdyś most zwodzony, poza tem trochę dookoła zarośniętego i zasypanego gruzem dziedzińca – murów obronnych, a w środku dziedzińca głęboka studnia (przeszło 40 m.).

Z Ojcowa można robić liczne bliższe i dalsze wycieczki piesze i autobusowe. W pierwszym rzędzie do Grodniska, gdzie na skale widnieje kościół i pustelnia bł. Salomei. Kościół w stylu odrodzenia. Dzisiejszy stan kościółka i pustelni pochodzi z XVII–XVIII w., faktycznie jednak przebywała tu w XIII w. bł. Salomea, córka Leszka Białego, ks. polskiego, wdowa po Kolomanie, królu Węgier i Halicza (regnum Galiciae – zaślubiona w 1214 r.), która umarła w Grodnisku 1268 r. jako zakonnica Klaryska; ciało jej z Grodniska przeniesiono do Krakowa (leży w kościele Franciszkanów).

Piękna wycieczka, znów w historyczne obfitująca wspomnienia, to do Pieskowej Skały, na straży której stoi potężna „Sokolica”, czy, jak kto woli „Maczuga Herkulesa”, iście maczuga z białego wapienia. W Pieskowej Skale wita nas szeroko rozlany, cichy staw (szkoda, że niema na nim łódek!) i słoneczne zbocza łagodnie opadających i bujną roślinnością usłanych skał, nie tak dzikich i poszarpanych, jak w Ojcowie.

Wsparte na skale zamczysko, to wspaniałe gmach, średniowieczny zamek, potężnie obwiedziony murem i całkowicie zachowany – wszak tutaj jest teraz pensjonat dla letników! Nazwa „Pieskowa Skała” możliwe że pochodzi od imienia Pieś, Piesek, Piesko (zdrobniałe od Piotr). Tym Pieskiem (Piotrem) według mylnych przypuszczeń miał być Piotr Szafraniec, który otrzymał Pieskową Skałę od króla Ludwika Węgierskiego. Zamek zrazu drewniany wybudował Kazimierz Wielki. Ród Szafranców panował na Pieskowej Skale do początku XVII w., potem przechodzi ten gród w ręce Zebrzydowskich, następnie Wielopolskich, którzy go posiadają od drugiej połowy w. XVII do połowy w. XIX. W połowie XIX w. dostała się Pieskowa Skała hr. Mieroszowskiemu, którzy zamek ten dokładnie odnowili. Obecnie zamek jest własnością „Warszawskiej Spółki Akcyjnej”, która zeń zrobiła pensjonat dla letników. Mimo przebudówek i odnawień, główna część zamku (zamek stary) w Pieskowej Skale przedstawia w ogólnych rysach typ zamku średniowiecznego. W wewnętrznym dziedzińcu zamkowym mamy piękną bramę gotycką.

Szafrancowie przerobili zamek, obwiodłszy dziedziniec dwupiętrowym krużgankiem arkadowym. Monumentalna budowla zamku w Pieskowej Skale jest ciasno zabudowana i najeżona wieżami, otoczona potężnymi murami obronnymi. Wnętrze budynku dzisiaj niewiele zawiera po przeróbkach ciekawych szczegółów. Większość sal ma charakter całkiem nowożytny. Najciekawszą jest bardzo piękna kaplica z kopułą okrągłą o pięknej dekoracji stiukowej. Wybudował ją prawdopodobnie Michał Zebrzydowski (wnuk Mikołaja, rokoszanika w XVII w.), gorliwy katolik (wśród Szafranców byli różnowiercy i Pieskowa Skała należała do ognisk różnowierstwa polskiego). Obramienia okien, drzwi i t. p. spotyka się w zamku w stylu renesansowym. Całość zamku jest mieszaniną średniowiecznego gotyku z XVI-wiecznym renesansem i XVII-wiecznym barokiem z nowocześniejszymi uzupełnieniami XIX w. Osobliwie i archaicznie przedstawia się dziś sala re-

stauracyjna na parterze zamku w Pieskowej Skale, przypominająca nieco swem urządzeniem starodawne jadalnie zamkowe. A jaki stąd, jak wogóle z okien zamku przepyszny widok! Szkoda tylko, że zwiedzenie zamku jest utrudnione, tylko dla liczniejszych wycieczek wydaje bilety p. administratorowa zamku.

„Historyczną” wycieczkę można też zrobić do ruin zamku w Korzkwi z XVI w., a „geologiczne” do Maszyc i w okolice Białego Kościoła. Słynna grota Maszycka znajduje się już poza obrębem doliny ojcowskiej, po lewej stronie Prądnika, w lesie Maszyckim. Posiada ona 30 m. długości i 9 m. szerokości (w miejscu najszerszym). Tutaj to wykopano liczne przedhistoryczne zabytki: wyroby z bydłęcej kości kopalnej, z rogu jeleniego, krzemienia, kamienia i gliny, wreszcie kości ludzkie i zwierzęce, jak: mamuta, renifera, nosorożca, niedźwiedzia jaskiniowego, łosia, dzika i t. p. Wyroby ludzkie znalezione odnieść należy do początków okresu kamienia gładzonego. Dzisiaj Maszycka jaskinia zamieniona na piec do wypalania wapna.

Wycieczkę do wsi Biały Kościół (piękna to wyżynna wieś, skąd w dzień pogodny widać Wawel)—a wyjść na słoneczną wyżynę to prawdziwa rozkosz po dłuższym pobycie w pięknym, ale czasami dusznym ojcowskim wąwozie—można połączyć ze zwiedzeniem grot przystępnych do oglądnięcia w wąwozie wierzchowskim, jak Wierzchowska górna i Wierzchowska dolna, czyli Mamutowa. Pierwsza jaskinia olbrzymia (jedna z największych w Polsce) ma długości ok. 640 m. i jest istnym labiryntem, w którym łatwo zabłądzić. Piękne nacieki stalaktytowe noszą tu nazwy, jak „niedźwiedzie trony”, „kropielnica” i t. p.

„Grota Mamutowa” mniejsza od poprzedniej również ciekawa, z ogniskiem przedhistorycznym pośrodku, dokoła którego wykopano kości i liczne narzędzia człowieka przedhistorycznego.

Dalsze wreszcie wycieczki autobusem przez Pieskową Skałę—to do Olskusza (przez piękną, wielką wieś Sułoszową), chaotycznie zabudowanego, typowego miasta w byłym Królestwie, które posiada ciekawy gotycki kościół parafjalny w rynku, sięgający początkami XIV w., jakoteż resztki starych, grubomurzych kamienic z wielkimi wjazdowymi bramami. Kościół w Olskuszu posiada interesującą kaplicę św. Anny z XV—XVI w., odnowioną w r. 1913, wedle śladów dawnego malowania z XVI w., z portretami ścieniami (al fresco) Zygmunta III i nuncjusza papieskiego Aldobrandiniego, który, jak świadczy napis na ścianie, tutaj w Olskuszu przebywał podczas zarazy w Krakowie i „w tej kaplicy msze św. odprawiał” (1588—89), a w 1592 r. zasiadł na stolicy apostolskiej, jako papież Klemens VIII.

Niedaleko Olskusza widnieją wśród pięknych olskuskich lasów—wspaniałe ruiny monumentalnego niegdyś zamku w Rabsztynie.

Wreszcie warto nadmienić, iż na drodze do Pieskowej Skały z Ojcowa spotykamy się z jakby nowożytnym zamkiem w Młynniku (między Ojcowem a Pieskową Skałą), bo tak faktycznie wygląda ogromny gmach zbudowany tamże z wapiennego kamienia przez prof. Konopczyńskiego z Krakowa.

Wycieczek z Ojcowa, jako punktu turystycznego byłoby jeszcze więcej (Skała, Smardzewice i inne wsie okoliczne) bo wszędzie tutaj okolica malownicza, kryjąca w pejzażach miłe niespodzianki.

Dla letników przybywających na wywczasy ma Ojców pensjonaty dość liczne (choć nowych po wojnie niewiele) w drewnianych stylowych willach, dwa hotele „pod Łokietkiem” i „pod Kazimierzem” w parku z restauracjami; dla turystów dom wycieczkowy Towarzystwa Krajoznawczego Warszawskiego i Schronisko Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego z Krakowa w willi „pod Kometa”, inaczej popularnie przezwaną „Konwa-

lijką" od nazwiska jej właściciela p. Konwalenki, jednego ze starszych przewodników po Ojcowie. Tutaj to, w sezonie wycieczkowym zatrzymują się ustawicznie wycieczki szkolne i inne — dzień cały rozbrzmiewają pieśni polskie i nierzadko niemieckie, bo i niemiecka młodzież z Górnego Śląska często nawiedza Ojców. (Dla Ślązaków Ojców stał się najulubieńszym punktem wycieczkowym). Jak świadczy „Pamiętnik Wycieczkowy willi pod Kometą”, założony w r. 1926 — z całej Polski ściągają w wiosennej i letniej porze wycieczki do Ojcowia, zwłaszcza młodych krajoznawców. Nie brak Warszawy, Katowic, Cieszyna, Wilna, Poznania (najmniej stosunkowo kresów wschodnich), a nawet Ameryki, Estonji i Francji przygodnie zawędrowały tu wycieczki.

Dla kuracjuszy chorych miał Ojców zakład hydropatyczny „Goplana” (choroby nerwowe, kobiece i t. p.) i obecnie zamieniono go na pensjonat, bo nie „szedł”...

W pensjonatach ceny od 10—12, 14 zł. wwyż dziennie, pokój bez utrzymania ponad 100 zł. wwyż. W Pieskowej Skale w zamku od 140 zł., utrzymanie zaś dziennie od 7 zł.

Dogodna komunikacja—autobusy, dobra szosa (choć lepiej, żeby była kolej!), tyle uroków doliny Prądnika, klimat łagodny, ciepły, brak wiatrów, dużo słońca, powinny zachęcić do żywszego jeszcze zainteresowania się tem nieco zapomnianem, czy też niezasłużenie podupadającym letniskiem.

A dla żądnych wrażeń, przygodnych turystów, włóczęgów, krajoznawców to tu już raj prawdziwy—podobnie jak i dla przemęczonych miejskiem życiem inteligentów-mieszczuchów. Dla tych dobrą jest zachęta, napisana w „Pamiętniku P. T. K.” przez jakiegoś dowcipnego wycieczkowicza:

„Komu zbrzydnie miasto, kino, radjowraski,
Nauka, kurjerek, Marszałek, posłowie,
Niech biegnie wzięwszy placki, koce, laski”

i dodam od siebie „Aby odpocząć w uroczym Ojcowie”.

Z PIŚMIENICTWA.

Polacy zagranicą. Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, kulturalnym i gospodarczym. Organ Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. (R. II. Nr. 2).

Cena 1 zł. 50 gr.

Czasopismo „Polacy Zagranicą” jest organem centralnej instytucji społecznej w kraju dla spraw związanych z życiem zarówno wychodźstwa naszego we wszystkich krajach, jak i z bytem rodaków naszych, wchodzących w skład mniejszości polskich w krajach sąsiadujących z Polską.

Bieżący numer tego miesięcznika, za miesiąc luty, zawiera zarówno artykuły zasadnicze, treści programowej, ogólnej, jak i materiały, obrazujące rozwój prac społecznych w poszczególnych krajach.

W artykule zatytułowanym „Współzycie narodowości” p. Adam Stebelski czyni przegląd panujących w tej dziedzinie poglądów teoretycznych, zwłaszcza szczegółowo i zarazem krytycznie oceniając doktrynę niemiecką o narodzie, jako wspólnoacie kulturalnej i o najdalej na tej zasadzie opartych tendencjach do współdziałania rozproszonych po świecie grup

narodowych z narodem macierzystym oraz formuje własny pogląd na istotę problemu współzycia pomieszanych narodowości.

Pan Witold Sworakowski p. t. „Zagadnienie spisu i statystyki Polonji Zagranicznej” roztrząsa sprawę, która ma podstawowe znaczenie dla kulturalnej więzi z Macierzą Polaków we wszystkich krajach, stwierdzając, iż inicjatywa sporządzenia takiego spisu i prowadzenia statystyki Polaków zamieszkałych poza granicami Państwa Polskiego winna należeć w pierwszym rzędzie do Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

Wśród materiałów, dotyczących aktualnych spraw ośrodków polskich zagranicą wyróżnia się w tym numerze artykuł nauczyciela Polaka Heerlen, p. B. Janika p. t. „O emigracji polskiej w Holandji”, traktujący rozmieszczenie i stan liczebny polskiego wychodźstwa, dzieje polskiej emigracji w Limburgji, organizację szkolnictwa polskiego i oświaty wśród 4000 górników wraz z rodzinami osiedlonych w tym kraju.

Poza ten ostatni numer „Polaków Zagranicą” zawiera kronikę polskiego życia w Danji, Estonji, Francji, Holandji, Jugosławji, Litwie, Persji, Rumunji, Turcji, Brazylii i Stanach Zjedn. Ameryki Północn. Sprawozdanie z prac samej Rady i współpracy jej z pokrewnymi organizacjami w kraju uzupełnia, jak zwykle, lutowy numer omawiającego czasopism.

Pojedyńcze numery „Polaków Zagranicą” można otrzymać w stołecznych księgarniach i w siedzibie Rady Organizacyjnej: Warszawa, ul. Nowy Świat 21, m. 4, tel. 518-75.

Wł. Midowicz, St. Merta. *Zwardoń i okolica*. Przewodnik narciarski z dodatkiem letniskowym. Żywiec-Biała 1931. Nakładem Koła Narciarzy w Żywiecu i Sekcji Narciarskiej w Białej przy Oddziale Babiogórskim Pol. Tow. Tatrzańskiego. Str. 44 + 4 nlb. 1 ilustr., 1 karta.

Zwardoń, przed niewiele jeszcze laty głucha graniczna stacja kolejowa w Beskidach zachodnich, stał się w ostatnim czasie ośrodkiem turystycznym a przede wszystkim narciarskim dla Śląska i Żywiecczyzny, ośrodkiem mającym piękną przyszłość przed sobą zwłaszcza wobec doskonałej komunikacji.

„Odkrył” go i rozwinął Oddział Babiogórski Pol. Towarzystwa Tatrzańskiego, którego nakładem ukazał się właśnie omawiany przewodnik, opracowany przez znanych turystów i narciarzy pp. Władysława Midowicza i Stanisława Mertę.

Omówiwszy na wstępie położenie i klimat Zwardonia, turystykę i narciarstwo, komunikację i miejscowe warunki utrzymania, podają następnie autorzy szereg szlaków narciarskich w Beskidzie Żywieckim, przeważnie okrężnie ułożonych.

Pod względem ścisłości opisów praca ta nie pozostawia nic do życzenia i odda bezwzględnie dobre usługi narciarzom udającym się w Beskid Żywiecki.

Osobny rozdział traktuje o Zwardoniu jako letnisku a schematyczna mapka okolicy dopełnia całości.

W. F.

PRZEGLĄD CZASOPISM

POLSKA WSCHODNIA, miesięcznik Towarzystwa obrony Ziemi Wschodnich, nr. 5 (Kraków.) Bolesław Górski: *Polska wschodnia w czasach przedhistorycznych* (1-szy artykuł z cyklu, mających za zadanie informować społeczeństwo, że ziemie polskie wschodnie, od najdawniejszych czasów należały do Polski). Wzmianki o śladach dawnych kultur na ziemiach polskich: brązowej, kamiennej, o budownictwie (ślady budowli nawodnych).

TREŚĆ: J. K.: Rabka. — Marta Hubicka: Druskiennicka Ondyna. — Wanda Dobrowolska: W Ojcowskiej Szwajcarii. — Z piśmiennictwa. — Przegląd czasopism.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.40.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 642-50.

Redaktor: Dr. Konrad Górski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Redaktor przyjmuje: w Redakcji we środy od godz. 5-ej do 6-ej po południu; u siebie w domu (Al. 3 Maja 18 m. 24, tel. 729-22) we wtorki i czwartki od godz. 3 do 4.

Druk. Jan Świątoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34. Tel. 407-50.

Pieśń na ziemiach wschodnich, Poleszuku. Ks. J. A. Łukasiewicz: *Sensacja*: popularny rys rozmieszczenia ludów na dawnych ziemiach polskich i historja rusinów — Polaków greckiego obrządku.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA. Zesz. I. (Toruń) „Ostpreussenhilfe”, „Swobody” mniejszości polskiej w Prusach Wschodnich. Józul, Powrót, szkice z Warmińskiego (w dialekcie) ilustracje: Bielenie przędzy na Warmji.

ŻYCIE WŁOCŁAWKA I OKOLICY miesięcznik, poświęcony sprawom regionalnym, rok VI, nr. 1. Aleksander Janowski: *Piękno Kujaw*. Autor dowodzi, że w przedhistorycznych czasach Polski, praca przygotowawcza skupiała przyszły element państwowości polskiej na Kujawach. Nie nadawały się do zaczątków życia organizacyjnego tereny Wielkopolski nad Wartą, jedynie „czarnoziemi kujawskie wiązały wędrowca-nomadę z ziemią”. Piękno przyrody i krajobrazu Kujaw: liczne jeziora, efekty „twórczej myśli człowieka”; architektura: katedra włocławska, kościoły Inowrocławia, Kruszwicy, Bydgoszczy i in.

Ks. Dr. Michał Morawski: *Materiały źródłowe do dziejów Włocławka* w archiwum kapituły katedralnej włocławskiej.

W grudniu ub. r. otwarto we Włocławku muzeum regionalne i bibliotekę publiczną.

Jednodniówka: *Samorząd Świeciański*, zarys pracy od 1920 do 1930 roku, wydana przez wydział powiatowy w Świecianach w styczniu 1931 roku. Historia rozwoju samorządu w pow. świeciańskim. Gospodarka drogowa, rolnictwo, opieka społeczna, praca społeczna, praca gmin, miasto Podbrodzie, gmina daugielska.

Rühle Edward: *Użycie ziemi i rozmieszczenie ludności na zachodnim Polesiu*. Praca, wykonana w Zakładzie Geograficznym Uniw. Warsz. Warszawa, 1930. We wstępie podaje autor ocenę materiałów statystycznych, opis metody opracowywania map i wykresów, w rozdz. III przystępuje do omówienia właściwego tematu. Teren Polesia dzieli na kilka części: północna krawędź Polesia, kraniec wyżyny środkowego Niemna, dolina Jasiołdy, Zachorodzie — wzniesienie między doliną Jasiołdy, Muchawca i Piny, Nizina Ryty, Prypeci i Piny, Polesie Wołyńskie; osobny rozdział poświęcony sprawie gęstości zaludnienia na Polesiu Zachodnim Literatura przedmiotu. Mapa użycia ziemi i gęstości zaludnienia.

S. Pfanhauserowa.

„FOTOGRAF POLSKI”

ARTYSTYCZNIE ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK FOTOGRAFICZNY

ORGAN POLSKIEGO T.WA MIŁOŚNIKÓW FOTOGRAFJI, STOW. FOTOGRAFÓW ZAWODOWYCH W WARSZAWIE, LWOWSKIEGO TOWARZYSTWA FOTOGRAFICZNEGO, STOWARZYSZENIA FOTOGRAFÓW WIELKOPOLSKICH I KLUBU MIŁOŚNIKÓW FOTOGRAFJI W ŁODZI

POD REDAKCJĄ **ST. SCHÖNFELDA**

Pismo ilustrowane, poświęcone szerzeniu sztuki fotograficznej w Polsce i podnoszeniu jej artystycznego poziomu, przeznaczone przede wszystkim dla fotografów amatorów. Przynosi zarówno wiadomości początkowe o technice, optyce, posilkowaniu się sprzętem fotograficznym, jak również rozważania dla wytrawnych amatorów, przegląd prasy krajowej i zagranicznej, przepisy i t. p. Każdy numer zawiera artystyczne re-
— — produkcje prac najwybitniejszych fotografów krajowych i zagranicznych. — —

Numery okazowe na żądanie bezpłatnie

WARUNKI PRZEDPŁATY z odnośnieniem lub przesyłką	Kwartalnie	zł. 4.—	Zagranicą kwartalnie	zł. 5.—
	Półrocznie	zł. 8.—	półrocznie	zł. 10.—
	Rocznie	zł. 15.—	rocznie	zł. 20.—

Adres Administracji: **Warszawa, Czackiego 3—5. Tel. 656-34 Konto P. K. O. Nr. 48-32.**

E C H A L E Ś N E

Czasopismo Ilustrowane — VIII Rok istnienia

Organ Związku Zawodowego Leśników Rzeczypospolitej Polskiej

POD REDAKCJĄ

LEONARDA CHOCIŁOWSKIEGO

DZIAŁY: leśny, handlowo-gospodarczy, powieść, nowele, poezje, feljetyony wybitnych autorów polskich. Bogato ilustrowana rubryka sportowa, radjowa, automobilowa, z niwy leśnej, ze świata. Wiadomości i artykuły z przyrody i techniki oraz popularno-naukowe. Żywy i wszechstronnie ilustrowany przegląd wydarzeń życia polskiego i zagranicznego. Dział rozrywek umysłowych i humoru oraz kącik dla Pań. Dodatki: „Echa Łowieckie” i „Niwa Leśna.

Estetyczne, bogate w ilustracje i aktualną treść czasopismo, poświęcone propagandzie leśnictwa polskiego w kraju i zagranicą.

Prenumerata roczna tylko zł. 14.

Redakcja i Administracja: **Warszawa, Nowy Świat 36.**

Konto w P. K. O. № 737. — Prospekty i numery okazowe na żądanie.

Sprzedaj we wszystkich kioskach.

MYŚLIWI CZYTAJCIE

„ŁOWIEC POLSKI”

P o d
Redakcją
WALENTEGO
GARCZYŃSKIEGO

ORGAN : : : : :
POLSKIEGO ZWIĄZKU
STOWARZYSZEŃ
ŁOWIECKICH

„ŁOWIEC POLSKI”

jest jedynym tygodnikiem myśliwskim w Polsce

Współpracują w nim wszyscy najznakomitsi

polscy pisarze łowieccy

Myśliwy znajdzie w „Łowcu Polskim” porady hodowlane, wskazówki prawne, porady dotyczące psów, broni myśliwskiej oraz pięknie ilustrowany bogaty dział beletrystyczny. Myśliwy, który nie czyta „Łowca Polskiego” nigdy nie będzie prawidłowym myśliwym, nigdy nie będzie obznajmiony z nowoczesnym łowiectwem.

Prenumerata: zgóry rocznie zł. 32; półrocznie zł. 17; kwartalnie zł. 9; miesięcznie zł. 3.50. — Numer pojedynczy zł. 1. — Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem liczymy po 1 zł. Cena ogłoszeń: milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona 300 zł.; 1/2 str.—150 zł.; 1/4 str.—75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem—50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek. W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona — 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczki.

Adres Redakcji: Nowy Świat 35, tel. 607-98.